

Sylwia Chwedorczyk „Kowalska ta od Dąbrowskiej”

Z Anną Kowalską „zaprzyjaźniłam się” kilka lat temu, czytając Jej dzienniki prowadzone do ostatnich dni życia („Dzienniki 1927 – 1969” z przedmową Julii Hartwig). Oczywiście była i jest to „przyjaźń” jednostronna, ale moja fascynacja pisarką trwa do dzisiaj. Ostatnie strony książki stanowią ciężką lekturę. Choroba, pobyt w szpitalu, odwiedziny znajomych (bardzo znane nazwiska) i ból. „Świat zmniejsza się do bólu i wszystko traci sens.” Było to dla mnie trudne, bo jak napisałam na początku „zaprzyjaźniłam się” z pisarką i być może dlatego nie sięgnęłam od razu po lekturę Jej książek, a wówczas nie znałam jeszcze jej twórczości. W czasie pandemii przeczytałam „Szczelinę”, którą uważam za arcydzieło, „Gąszcz”, napisany wspólnie z mężem Jerzym Kowalskim, do których muszę jeszcze powrócić, i kilka opowiadań. Następnie przeczytałam „Dzienniki” Marii Dąbrowskiej prowadzone z różną intensywnością od 1914 r. do 1965 r. Właściwie równolegle czytałam książkę Iwony Kienzler „Prowokatorka Fascynujące życie Marii Dąbrowskiej”, a teraz jestem po lekturze książki Sylwii Chwedorczyk „Kowalska ta od Dąbrowskiej”. Jako motto tej książki autorka przywołuje słowa Anny Kowalskiej z jednego z listów do Marii Dąbrowskiej „Nie skarż się na dwoistość uczuć. Najgorzej gdy nie ma ich wcale.” Myślę, że ta dwoistość uczuć doskonale charakteryzuje relację jaka istniała między tymi dwiema mądrymi, obdarzonymi talentem i niezależnymi kobietami. Początek ich miłości to wiosna 1943 r. gdy Anna Kowalska przyjeżdża ze Lwowa na kilka miesięcy do Warszawy. Kowalska ma wówczas lat 39 a Maria Dąbrowska 53. Obie pisarki są w wieloletnich związkach z mężczyznami. Anna ma męża, Jerzego Kowalskiego, wykładowcę filologii klasycznej na uniwersytecie lwowskim, a Maria mieszka od przedwojnia z przyjacielem Stanisławem Stempowskim. Obie cenią i podziwiają swoich partnerów i mimo ich wzajemnej dla siebie miłości, pozostają z nimi do końca życia. We wrześniu 1943 r. Anna i Jerzy Kowalscy opuszczają Lwów na stałe i zamieszkują w Warszawie na ulicy Polnej w pokoiku naprzeciwko mieszkania Dąbrowskiej. Dąbrowska i Stempowski nie lubią Kowalskiego, on nie lubi ich i wie, że tolerują go jedynie ze względu na Annę. Czuje się nie na miejscu, być może już wie jakie stosunki łączą obie panie. Jest to życie w czworokacie lub jak pisze Chwedorczyk w kwartecie. Anna gubi się w ocenie, gdzie jest bardziej na miejscu, czy z Jerzym czy z Maryjką. „Jem z Jerzym obiad i kiedy on idzie spać, przechodzę do mieszkania M. Nie wiem, czy je nazwać tą czy tamtą stroną.”

Obie rodziny są w Warszawie podczas powstania warszawskiego.

Po wojnie Kowalscy przenoszą się do Wrocławia, gdzie Anna aktywnie uczestniczy w tworzeniu życia literackiego miasta, a Jerzy zostaje wykładowcą na Wydziale Humanistycznym tegoż uniwersytetu i do 1947 r. jest jego prorektorem. Pisarki mimo odległości odwiedzają się i korespondują. Bardzo tęsknią. W pierwszym okresie pobytu we Wrocławiu Anna pisze do Marii „W nocy i czasem tak gdy stanę przy oknie, płaczę [...].Ale chyba to minie, skoro wszystko mija. Najgorzej, że nocami słyszę, jak Jerzy cicho płacze, i to jest nie do zniesienia. To chyba będzie najtrudniejszy rok w życiu z dotąd przeżytych lat, ale gotowa jestem do wszystkiego trudu, aby jakoś temu podołać.” Dąbrowska w pewnym momencie rozważała nawet ewentualność kupna domu we Wrocławiu. Odpowiadała jej intelektualna atmosfera środowiska, w którym obracali się Kowalscy i cieplejszy klimat niż w Warszawie. Pana Stempowskiego z kolei ciągnęła do Wrocławia specyficzna kresowa atmosfera odtworzona tam przez repatriantów, więc kiedy mógł jeździł tam z Marią. Pomysł przeniesienia się do Wrocławia jednak upadł, co bardzo zasmuciło Annę. Jerzy pracuje na uniwersytecie, Anna pisze słuchowiska radiowe, udziela wywiadów i publikuje w coraz liczniej powstających czasopiśmie, ale Kowalscy wciąż mają kłopoty finansowe. Dąbrowska

wspomaga ich finansowo. Sytuacja między pisarkami staje się dramatyczna, gdy Anna Kowalska zachodzi w ciążę. Będzie to późne i nieplanowane macierzyństwo. Na wieść o tym Maria Dąbrowska odchodzi od zmysłów, przecież Anna zapewniała ją o wygaśnięciu relacji intymnych w ich małżeństwie, gdyż te zarezerwowane były tylko dla niej. Sylwia Chwedorczyk przytacza wiele fragmentów z ich bogatej w tym okresie korespondencji. Jest to fascynująca literatura, pełna bólu, wyrzutów, obelg, urażonej dumy, doznanego zawodu, zapewnień o miłości, beznadziejności sytuacji i troski o przyszłość. Listy stają się bardziej zmysłowe niż dotąd i dają pretekst do wymiany zdań o homoerotyzmie. Anna pisze „Miłość homoseksualna, o ile nie jest kabotyństwem, ale po prostu jest, jest bardziej corrosif (franc. niszcząca, destrukcyjna), dręcząca, ale w niczym nie jest mniej ważna czy <<szanowana>>. Ulegają jej raczej artyści, ale to jej nie deprecjonuje, przynajmniej w moich oczach. Lista artystów hom[oseksualnych] jest pouczająca, nie podają jej podręczniki sztuki, a przecież ona jest godna zastanowienia.” Dalej Chwedorczyk przytacza odpowiedź Dąbrowskiej. Słowa obydwu kobiet są bardzo pouczające, zwłaszcza teraz w czasie toczącej się w Polsce dyskusji o ludziach LGBT. Postanawiają, że Maria przyjedzie do Wrocławia dopiero po narodzinach dziecka. Ciężko znoszą rozłąkę. Anna skarży się „Kładę się i tak trochę umieram. Cały Wrocław jest utkany z tęsknoty. To nie jest, żadne miasto, tylko miejsce, gdzie ciebie nie ma.” Maria pisze „Rozłąka w takich okolicznościach, jakie Twą ciążą i niewiernością sprowadziłaś, jest okrutnym wrogiem bliskości. Tak długie oddalenie jest nieludzką torturą. Tylko obecność cielesna, dotknięcie rozwiewa koszmar.”

27 maja 1946 r. rodzi się Maria Wanda, zwana później Tulą. W odpowiedzi na tę wiadomość Maria Dąbrowska pisze „Najdroższa, składam w Twoje ręce mój los, powierzam Ci go. Zemsta Twoja (pisałaś nieraz o chęci zemsty) jest kompletna. Okaż się teraz wspaniała”. Burzliwa korespondencja trwa nadal. Chwedorczyk podaje, że od listopada 1945 do stycznia 1948 roku partnerki wymieniają ze sobą trzy tysiące dziewięćdziesiąt stron listów. Dąbrowska, która wiele z nich pisze pod wpływem alkoholu i w stanie wzburzenia nerwowego, prosi Kowalską by je zniszczyła. Kowalska jeśli to robi, to tylko częściowo. Część z nich niszczy sama Dąbrowska podczas pobytu we Wrocławiu.

W 1947 r. okazuje się, że Jerzy jest poważnie chory. Ma zaawansowaną „sklerozę naczyń nerkowych”, której towarzyszy przerost serca. Traci wzrok, jest coraz słabszy. Anna bardzo boi się o Jerzego. Pisze do Dąbrowskiej „Mam ochotę płakać i bić głową o ziemię. Tak nienawidzę, gdy ktoś cierpi. Nie mogę tego znieść”. Dąbrowska współczuje Annie, jej nienawistna zazdrość o Jerzego mija. Pomaga finansowo, organizuje pomoc, a w grudniu 1947 r. przyjeżdża do Wrocławia i po raz drugi na krótko w styczniu 1948 r. Dzień po jej wyjeździe Anna idzie do znajomych po pomoc, bo zdaje sobie sprawę, że dłużej sama nie da sobie rady. W drodze mdleje. Przyjaciele organizują opiekę dla niej, a profesora umieszczają w szpitalu, gdzie 22 stycznia 1948 r. w obecności Anny umiera. Anna bardzo przeżyła śmierć męża. Mimo otoczenia przyjaciół, uczucie osamotnienia stało się dojmujące, potęgowała je jeszcze troska o finanse, wychowanie i utrzymanie półtorarocznej wówczas Tuli. Po śmierci Jerzego panie odwiedzały się przynajmniej raz w miesiącu. Był to czas między dwoma domami. Czasami Dąbrowskiej towarzyszył pan Stanisław, który stał się dla Tuli prawdziwym dziadkiem. Nie ustawała korespondencja. Swoje listy Dąbrowska nazwała „biuletynami z drugiego domu” – „nie tylko mego drugiego, ale i Twojego”. Listy są smutne. „Maryjko, co będzie z nami?. Pewnie nic. Listy.” „Pisz. Nie zapominaj. Nie odzwyczaj się ode mnie.” pisze Kowalska. Pocieszają się wzajemnie, ale tymczasem nie podejmują żadnych decyzji odnośnie przyszłości.

11 stycznia 1952 roku w wieku 81 lat umiera w Warszawie Stanisław Stempowski. Jego zgon był wielkim ciosem dla Marii Dąbrowskiej. Utraciła wieloletniego partnera, mentora i dobrego przyjaciela. Depresja po stracie Stanisława się przedłuża. Kowalska jest zmartwiona, że jej uczucie jest niewystarczające by wesprzeć Dąbrowską, przekonać jak bardzo ją kocha. Pisze „Maryjko, z Twojej to

woli, decyzji, czy natury uczuć – to, czym jestem, okazało się niewystarczające. To nie jest, że wiele bym chciała, abys się dźwignęła, ale jestem żywym, oddanym Ci z całego serca człowiekiem. Los Tuli jest moim obowiązkiem, <<twórczość>> środkiem zarobkowania, Ty jesteś z wyboru, chęci, tego wszystkiego, co dla człowieka jest istotnym”. Brzmi to jak hymn, piękna deklaracja miłości. Ich ówczesne byty określa Kowalska jako „dwie smutne samotności”.

W sierpniu 1954 r. Anna i Tula przeprowadzają się do Warszawy i zamieszkują we wspólnym z Dąbrowską mieszkaniu w Alei Niepodległości pod numerem 163.

Próba wspólnego życia nie wypada najlepiej, codzienność bywa trudna. Początkowo problem stanowi również nierówna pozycja literacka i społeczna obu pisarek, sława, różna sytuacja finansowa (Maria wciąż dokłada się bardziej do wspólnego gospodarstwa) . Wygasa życie erotyczne. Dąbrowska uważa, że Anna jest przeczulona na punkcie Tuli, a Kowalska, że Maria jest niechętna jej dziecku. W tym obszarze dochodzi do najboleśniejszych konfliktów. Sylwia Chwedorczyk bardzo ciekawie przedstawia Tulę , małą i dużą, poświęcając jej kilka stron swojej książki.

Szukając przestrzeni dla siebie Dąbrowska kupuje dom w Komorowie, w którym zamieszkuje sama, ale pisarki nie zrywają kontaktu. Pozostają w związku ze zmienną dozą bliskości. Spędzają razem wakacje i razem podróżują, piszą i publikują. Są doceniane i nagradzane. Obydwie mają krytyczny stosunek do ówczesnej władzy i wdrażanego ustroju, nie rezygnują jednak z aktywnego uczestnictwa w życiu środowiska literackiego kraju.

Maria Dąbrowska coraz bardziej słabnie, choruje i 19 maja 1965 r. umiera. Dla Anny jest to cios. Drugi nadchodzi po otwarciu testamentu Dąbrowskiej. Maria nie wymieniła Kowalskiej w grupie osób mających czuwać nad Jej spuścizną literacką. Anna, przewidując konieczność zmiany miejsca zamieszkania po śmierci Dąbrowskiej, porządkuje dokumentację i w jednej z szuflad znajduje w zaklejonej kopercie kolejny testament opatrzony późniejszą datą niż poprzedni. Dąbrowska wprowadziła tylko jedną , ale znaczącą zmianę: mianowała „Czesława Hernasa i Annę Kowalską, lub tych, których ona wyznaczy” na opiekunów jej spuścizny literackiej, a zwłaszcza dzienników. Anna odczuła niepomiarne ulgę.

Dwa lata po śmierci Dąbrowskiej, u Anny zdiagnozowano raka piersi. Kowalska poddaje się operacji . Robi bilans życia, rozmyśla. Powstaje ostatnia książka „Szczelina”, z autobiograficznymi wątkami. Mimo dolegliwości, które narastają, Anna Kowalska nadal porządkuje spuściznę Dąbrowskiej i dokumentację pozostawioną przez pana Stanisława Stempowskiego, a w 1967 r. wybiera się w podróż do Szwajcarii i Francji. Tam spotyka się ze znanymi ludźmi, których nazywa „olbrzymami, archaniołami” i prowadzi z nimi „głębokie rozmowy”, których od dawna i w takiej ilości nie przeprowadziła.

Po powrocie do kraju trafia do szpitala. Ma przerzuty do kości. Bardzo cierpi. Dopóki sama może utrzymać w ręku ołówek, prowadzi dziennik, potem zapiski dyktuje Tuli .

Anna Kowalska umiera 7 marca 1969 r. Pochowana zostaje na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie w Alei Zasłużonych w pobliżu grobu Marii Dąbrowskiej.

Pisząc o książce Sylwii Chwedorczyk skupiłam się głównie na relacji Anny Kowalskiej i Marii Dąbrowskiej, dwóch wybitnych kobiet, które połączyła miłość, z którą od „samego początku nie wiadomo było co uczynić”. Książka jest doskonałym uzupełnieniem pamiętników obu pisarek, ponieważ autorka opierając się na ich korespondencji przedstawia ogromną gamę uczuć targających nimi w różnych okresach ich życia, a o których nie wspominają w pamiętnikach. W listach są bardziej szczere, piszą bez cenzury, odślaniają swoje uczucia. W swojej książce Sylwia Chwedorczyk wiele miejsca poświęca również twórczości Anny Kowalskiej. Przytacza pochlebne i niepochlebne recenzje

jej książek. W porównaniu do twórczości Dąbrowskiej, pisarstwo Kowalskiej jest znacznie skromniejsze. Wie o tym doskonale sama Kowalska, która pisze „Mam dość wyrobienia umysłowego i spokoju, aby widzieć przepaść, jaka nas dzieli w możliwościach twórczych. [...] Mój zachwyt dla Twego stylu jest bezinteresowny i stoi poza sprawami życia osobistego.” Początkowo Kowalska niektóre swoje teksty przesyła Dąbrowskiej do oceny. Z przykrością odbiera jedną z nich „To bardzo, bardzo przyjemne, pozwoliłam sobie tylko na parę drobnych <<retuszów>> stylistyczno-gramatycznych. (Boże, jak ja czuję zdanie). Chciałabym, żebyś została wielką pisarką i kiedyś po mojej śmierci mnie i mojej twórczości <<pomnik>> duchowy wystawiła”.

Oddanie prawdy o rzeczywistości Anna przyjmuje za nadrzędny cel swojego pisarstwa, a narzędziem do tego mają być krótkie oszczędne w słowach historie. Kowalska surowo ocenia swoją twórczość. Z czasem jako pisarka zaczyna uchodzić za autorytet. Wielu osobom Anna imponuje nietuzinkowymi opiniami, celnymi ripostami, poczuciem humoru, innych zraża do siebie złośliwością, mówieniem prawdy bez ogródek, prosto z mostu. Uchodzi za autorytet moralno-społeczny i intelektualny. Mieczysław Jastrun oceni: „Ciekawsza w rozmowie niż w książkach”, Irena Szymańska, wieloletnia redaktorka Czytelnika napisze „Interesująca pisarka i o wiele bardziej interesujący człowiek”, a Jerzy Zawieyski napisze do niej w liście „Lubię i chcę korzystać z Pani mądrości”.

Anna Kowalska stała się bliską mi pisarką i osobą. Postanowiłam przeczytać wszystkie dostępne Jej książki. Część z nich zakupiłam już w antykwariatach na Allegro. Pozostałych będę szukać w bibliotekach. Polecam zwłaszcza „Szczelinę” i „Gąszcz”. Obydwie te pozycje muszę przeczytać raz jeszcze: „Szczelinę” ponieważ zachłysnęłam się nią czytając „ciurkiem” po raz pierwszy i sądzę, że zrobiłam to bez głębszej refleksji, „Gąszcz” z powodu gąszczu postaci i problemów, by bardziej zrozumieć przesłanie tej powieści. Uważam, że Anna Kowalska niesłusznie jest zapomnianą pisarką. Problemy, które porusza, są cały czas aktualne, język jest atrakcyjny i piękny, forma krótka.

Jestem wdzięczna pani Sylwii Chwedorczyk za napisanie tej książki, wymagającej włożenia wielkiego trudu w odczytanie tysięcy stron listów obydwu pisarek, pisanych przecież ręcznie, a nie na maszynie. Niezwykły jest ładunek emocjonalny tej książki. Smuci mnie tylko jej tytuł. Anna Kowalska postawiona jest w nim jakby na drugim planie. Nie wiem czy by ją to ucieszyło. A może się mylę.

Anna Łukaszewicz